

Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Spazm](#)

Spazm

Stop the Tempo!, reż. Jarosław Tumidajski, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy**LESZEK PUŁKA**

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medioznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to! 20 [A](#) [A](#) [A](#)

Fot. Karol Budrewicz

Jest w *Stop the Tempo!* Gianiny Cărbunariu podobna ekspresja wyrzyczenia świata, co w *Radiu Armageddon* Jakuba Żulczyka. To pokoleniowa konfesja prowadzona naprzemiennie od hysterii ku niemal dotkliwemu brakowi tchu – czyli spazm.

Aby tego spazmu zaznać, trzeba wspiąć się po stromych betonowych schodach. Mijamy szarość ulic, czerń reklamowych fotografii i znów szarość ścian. Na teatralnym strychu Jarosław Tumidajski zorganizował minimalistyczną czasoprzestrzeń. Skryty za kominem stół mikerski, głośniki, kilka ostrych światła, trzy hookery, legowisko z europalet, stary hotel. Narysowany

na ścianie gigantyczny szkielet szczura opatrzonej inskrypcjami współczesnego konsumeryzmu – food, sex, money itp.

A zatem dość szarobura, raczej nijaka przestrzeń i pulsujący, ogłuszający rytm syntetyzatorów. Zegarmistrz rzekłby, iż w małym pudełku Sceny na Strychu rozkołysał się precyzyjny, niewidzialny wychwyty (bo przecież nie wahadło), by zniewolić los bohaterów z mechaniczną, zimną precyzją. Wpuszcza ich w migotliwe krainy pożądań, by w ułamku sekundy zwalić w nicłość. I tak na zmianę: loskot technoświata i niemal totalna cisza. Błysk i półmrok. Ekstaza i śmierć. A przynajmniej doświadczanie śmierci.

Bohaterów spotykamy w Nibylandii popkultury. Są samotni. Jarzą się w blasku reflektorów i nikią w ciemności. Rozdeptana przez brak wzajemności Joanna Gonschorek w asekualnej, welnianej czapce i tunice. Uwodzicielska Magda Skiba w modnych czerniach, w seksownie krótkiej spódnicy. Nieco schizofreniczny Bartosz Bulanda z włosami w kucyk i w zajebistym dresiku. Porzucona 40-letnia lesbijka, nimfomanka-niezuła plus minus 30 oraz didżej bez talentu w wieku Chrystusowym. Frustraci i samotnicy. Nie z wyboru. To los za nich wybiera, jeśli uznać, iż kapitalizm, w którym przychodzi im wrastać w dorosłość, jest ich predestynacją.

Jak się zdaje, dwa światy są im i nam przeznaczone – samotność wśród najbliższych oraz korpoogazm. Copywriterka traci miłość partnerki, chyba bez winy, wszak w turnieju zmysłowych zauroczeń nie zawsze wygrywają najwierniejsi. Porzuca także pracę w agencji reklamowej – w której zwiędziała wszystkie stanowiska – by, jak żywiołowo bluzga, wydobyć się z gówna reklamowych kłamstw. Nie ma zatem miłości ni pracy. Jedynym sensem tego prawie-życia stają się wieczory w klubie z muzyką taneczną, czasem przekonanie, że ma rację, której nikt nie słyszy. Klub Space, w którym bywa, zachwyca lub przynajmniej bawi. W tym kosmosie można jeszcze ulec lewitacji z powodu przypadkowego seksu, narkotyków, lustrzanej samotności innych.

Druga z bohaterki, nimfomanka z konieczności, marzy o prawdziwej miłości, zaznając przypadkowych ekstaz z ginekologiem. To jej strażnik galaktyki, ktoś-nikt, marzenie głupich dziewcząt o spełnionym życiu, o facecie, z którym można wygrać wyścig o dom, pozycję społeczną, samochód, wieloalowy telewizor. Jeśli odmówi, pozostaje tyranie na trzech etatach, by zaspokoić jamochłona pożądlivej rodziny, który dla hedonistycznego kasuje sens jej osobistego czasu teraz i na wieki. To rodzina sprawia, iż młoda staje się seksownym robotem wśród potwornych ssaków.

Wreszcie potwór trzeci. Zgaszony przez brak talentu didżej, bzykający wszystko co się rusza w okolicy, rwący panienki na głośne bity i neonowe dresy. Niezbyt oryginalny w interpretacjach zdarzeń, z budzącym pogardę uwikłaniem w ojcowską opiekę – energetyczny wampir, dorosły dzieciak, a może po prostu człowiek chory, więc nieudacznik nie do końca z wyboru. Dość łatwo przykleić mu etykietę. Świat cool to jego religia, choć ma marzenia, którym – wie o tym – nie sprostą. Więc i to postać niejednoznaczna. Sanczo Pansa i Don Kichot zarazem.

Wszyscy troje spotykają się w Space, by nie oszaleć, nie wyc z samotności, bo ląkną miłości. W różnych retrospekcjach i marzeniach odmieniają swoje egzystencje. Nie brak im fantazji. Brak odwagi na zakochanie się. Buntując się przeciwko gonitwie za iluzorycznym szczęściem konsumentów, choć może tylko za możliwą do odegrania rolę, wpadają na szatański, lecz i szczeniacki pomysł. Oto w krainie *pluginów* chcą „wylączyć” tancerzy z nocnych klubów. Dosłownie: odłączając od zasilania, dewastując tablice elektryczne. Disco-szaleńcy, disco-maniacy, disco-kurwy – każde z nich ma swą osobistą motywację, by uciec od pogardliwej codzienności.

Zabawa jest przednia – niemal co wieczór gonitwa szczurów po ekstazę gaśnie w okamgnięciu. Więc triumf? Rewolta triumfuje! Niestety, wyścigu szczurów strzeże machina polityki, państwa, która nie ma poczucia humoru, a misję pojmuję zgoła inaczej niż anarchizujący bohaterowie *Stop the Tempo!*. Rewolta prędko obraca się w pogon za terrorystami – na końcu tego wyścigu znajdujemy bramkę z napisem „śmierć”.

Smutne? Oczywiście? Zapewne tak. Smutne, oczywiście, dobrze znane. Czasem mniej błyskotliwe, lecz okrutniejsze niż sztuka teatru – jak w październiku w klubie w Bukareszcie. Życie bywa bardziej przejmujące niż sztuka.

A jest w tym zwartym, krótkim, bo godzinnym spektaklu wiele dobrego teatru. Ów rytmiczny fun światła i muzyki (za konsoletą Andrzej Janiga), świetnie skrojona zmiana tempa i nastrojów, przekonujące i sugestywne postacie, drapieżnie markowany seks, niebanalne puenty. Są wreszcie oskarżenia pod naszym adresem, nie tylko rzucone wprost, ot, choćby na tle kultowego *Jeszcze Polska nie zginęła* w koszarnej, „futbolowej” interpretacji Edyty Górniak, jest bogata, soczysta, przejmująca polszczyzna, agresywnie atakująca uszy dość bolesnymi prawdami o świecie nie w porę – nietolerancji, pogardy, poniżenia, cywilizacyjnych wzmówień.

Są chwile naprawdę dobrego aktorstwa. Urzekła mnie scena samochodowego wypadku, odegrana przez stojących na hookerach bohaterów, którzy zapamiętawszy się w grach seksualnych, tracą panowanie nad prawami fizyki. Upadek z hookerów naprawdę sprawia wrażenie pięknej katastrofy – transowej głupoty, która jednak oczyszcza. Jasne, nie są to ani urodzeni mordercy, ani postacie z *Trainspotting*. Ale też trudno być herosem w republice marzeń, której mieszkańcy nie jeżdżą jaguarem czy porsche, lecz składakiem ze szrotu.

27-11-2015

Teatr Modrzejewskiej w Legnicy
Gianina Cărbunariu
Stop the Tempo!
przekład: Radosława Janowska-Lascar
reżyseria: Jarosław Tumidajski
muzyka: Andrzej Janiga
scenografia i światło: Attic Kids
obsada: Joanna Gonschorek, Magda Skiba, Bartosz Bulanda
premiera: 18.10.2015

TAGI: [Jarosław Tumidajski](#), [Andrzej Janiga](#), [Gianina Cărbunariu](#), [Radosława Janowska-Lascar](#), [Attic Kids](#), [Legnica](#), [Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy](#),

Udostępnij

Lubię to! 20

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

PRZECZYTAJ TEŻ

Leszek Pułka
[Walkirie z wodewilu](#)Henryk Mazurkiewicz
[O znakach i gniewie boskim](#)Łukasz Drewniak
[K/109: Sprawy beznadziejne](#)Henryk Mazurkiewicz
[Żółta droga](#)Henryk Mazurkiewicz
[Polski Awinion](#)Tomasz Rodowicz
[Dziesięć lat w sieci powiązań. neTTheater – początki i prapoczątki](#)

BĄDZ NABIEŻĄCO

